

państwowej kasy. Prawdziwa kawa miała się stać napojem droгим i elitarnym, dla mas powstał więc jej substytut, czyli tak zwana kawa pruska, produkowana z cykorii.

W niezwykle erudycyjnym, skrzącym się ciekawostkami eseju Jezernika nie zabrakło miejsca na opis realiów dawnego i współczesnego rynku kawy. Autor analizuje znaczenie jej uprawy w czasach kolonialnych, śledzi też historię przemian gospodarczych, jakie wywoływała. Niezwykle interesujący materiał stanowią również dane statystyczne obrazujące wzrost produkcji i wahania, jakim podlegały jej ceny. Mało kto wie, że jeden z kryzysów nadprodukcji sprawił, iż ziarna były używane nawet do napędzania lokomotyw – palono nimi w piecach.

Kawie przypisywano na przestrzeni dziejów rozmaite znaczenia i właściwości. Dla jednych była lekarstwem na melancholię, według innych – wręcz przeciwnie – wywoływała ją. „Wszędzie, gdzie zaczynało ją pić, wzniecała prawdziwą rewolucję. [...] Za jej przyczyną ludzie zaczynają myśleć” – nic więc dziwnego, że stała się niemal synonimem Oświecenia. Choć dziś sprowadzana jest przede wszystkim z krajów Ameryki Południowej, przez wiele lat postrzegana była jako emblemat Orientu, co widać wyraźnie na części zamieszczonych w tomie pocztówek związanych z kawą, pochodzących w większości z prywatnej kolekcji autora, które same w sobie mogłyby stanowić niezwykle ciekawy przedmiot antropologicznej analizy.

Książka Jezernika poprzez historię kawy opowiada o społeczeństwach, które ją piją. Przywołuje też intrygujące relacje podróżników, którzy po raz pierwszy zetknęli się z tym czarnym naparem. Jej lektura sprawia, że – niezależnie od tego, czy do kawy dodamy mleka albo cukru, czy też pozostawimy czarną i gorzką – zaczyna ona smakować inaczej, głębiej.

Tomasz Kowalski

Lista przebojów Mahlera

Gustav Mahler

The People's Edition (Symfonie I–X)

Symphonieorchester des Bayerischen Rundfunks, Wiener Philharmoniker, Berliner Philharmoniker, Chicago Symphony Orchestra, Radio-Symphonie-Orchester Berlin, dyrekcja: Rafael Kubelik, Zubin Mehta, Claudio Abbado, Herbert von Karajan, Leonard Bernstein, Georg Solti, Carlo Maria Giulini, Riccardo Chailly, Deutsche Grammophon 477 9260, nagrania: 1967–2001, wydanie: 2010

Można się było spodziewać, że w związku z 100. rocznicą śmierci Gustava Mahlera na rynku fonograficznym pojawi się w 2011 roku wiele wydawnictw poświęconych temu genialnemu, a wciąż zbyt mało docenianemu kompozytorowi. Choć w porównaniu z innymi twórcami opera omnia Mahlera nie przedstawia się znowu tak imponująco, to nie oczekiwałem bynajmniej nowych nagrań i spektakularnych serii, licząc raczej na reedycje. Dlaczego? Obserwując choćby repertuary naszych rodzimych filharmonii, gdzie informacje o wykonaniach jego muzyki odnaleźć można sporadycznie, co dowodzi, że choć wszędzie padają zapewnienia w rodzaju „Mahler wielkim kompozytorem był!”, to jednak za jego wykonania zabiera się niewiele. Jest tego jedna, podstawowa przyczyna – potężny aparat wykonawczy, jaki trzeba w tym celu zgromadzić. I nie dotyczy to wyłącznie rozbudowanych dzieł wokalno-instrumentalnych, z chórami i solistami, ale nawet i wyłącznie tych orkiestrowych. Przykładowo: jestem przekonany, że niejednemu dyrektorowi filharmonii w Polsce nie udałoby się znaleźć w swoim mieście wystarczającej gru-

py dobrych waltornistów (do ośmiu!), zdolnych ugrać to, co zapisał w swych partyturach wiedeński mistrz, a co za tym idzie, musiałyby owych muzyków skądś sprowadzić. Koszty grania i nagrywania Mahlera są więc tak wysokie, że nawet potentaci wśród wytwórni płytowych wolą dziś sięgać po reedycje. Tak właśnie uczyniła Deutsche Grammophon, wydając w kooperacji z Deccą komplet Mahlerowskich symfonii.

Wśród dzieł Gustava Mahlera to właśnie symfonie wskazują się jako najważniejsze. Dla wielu melomanów Mahler to po prostu symfonia – jest on mistrzem, który doprowadził ten gatunek do kulminacyjnego punktu rozwoju, wydzwignął na absolutne wyżyny, tak w warstwie artystycznej, jak i ideowej. Napisał tych symfonii dziewięć, dziesiątej nie ukończył, a w każdej się podjął, jak sam określił, „budowania świata wszelkimi możliwymi środkami istniejących technik”. I rzeczywiście, są one bodaj najbardziej spektakularnym przykładem eklektyzmu na gruncie muzyki. Eklektyzmu jednakże wyjątkowo szlachetnego, wolnego od blichtru i złego smaku. Są jednocześnie owe symfonie monumentalnymi (tylko dwie trwają krócej niż godzinę) wyrazami artystycznego geniuszu, prowadzącego słuchacza w najwyższe sfery duchowości i intelektu, obligujące go do postrzegania ich w znacznie szerszych kategoriach niż tylko muzycznych. Jak bowiem zapisał Bohdan Pociąg, Mahlerowską symfonię winniśmy „przyrównywać do dramatu, tragedii, eposu, fresku, wizji symbolicznej, nadrealistycznej czy ekspresjonistycznej; intensywność samej muzyki każe nam odczuwać w symfonii wyznanie wiary, metafizyczną intuicję bytu i istnienia”.

Opisywane wydawnictwo powstało w niecodzienny sposób, przy istotnym współdziałaniu melomanów. Deutsche Grammophon skierowała do odbiorców jej płyt apel, aby wskazali najlepsze, ich zdaniem, interpretacje Mahlerowskich sym-

fonii znajdujące się w katalogu tej wytwórni oraz Dekki. Dotyczyło to nagrań zrealizowanych pomiędzy 1952 a 2009 rokiem. W akcji wzięło udział ponad pięć tysięcy osób, które za pośrednictwem Internetu wskazały konkretne wykonania. Po przeanalizowaniu i uwzględnieniu wszystkich propozycji wytwórnia skompilowała 13-płytowy album, któremu nadano tytuł *The People's Edition*. W efekcie można więc powiedzieć, że oto mamy do czynienia ze swego rodzaju listą przebojów interpretacji muzyki Mahlera. Pomysł ciekawy i atrakcyjny, szczególnie dla tych odbiorców, którzy w omawianym temacie nie wyrobili sobie jeszcze indywidualnych preferencji i mogą teraz znaleźć dobry punkt wyjścia do zapoznania się z twórczością tego kompozytora w ujęciu kilku wybitnych kapelmistrzów i orkiestr.

Mnie najbardziej przypadły do gustu interpretacje Leonarda Bernsteina, prowadzącego Wiedeńskich Filharmoników. Wydaje się, że Bernstein, kompozytor musicali i specjalista tak od Beethovena, jak i Gershwina, jak mało kto był predestynowany do ukazania całej złożoności Mahlerowskiego świata. Jego Piąta i Szósta to istny kalejdoskop uczuć, nastrojów, afektów i obrazów, zdolnych poruszać, wzruszać i bawić. Bardzo dobre, uduchowione i wielobarwne są również Trzecia i Siódma w ujęciu Claudia Abbada i Berlińskich Filharmoników. Ale już nagrana z tą samą orkiestrą pod dyrekcją Herberta von Karajana Czwarta jest nieco przyciężkawa i jakby zanadto wagnerowska.

Choć niektóre symfonie zarejestrowano na długo przed erą cyfryzacji, to jednak wszystkie ścieżki dźwiękowe prezentują się bez zarzutu od strony technicznej, co warto jest podkreślenia zwłaszcza w wypadku realizacji typu „live” (to właśnie płyty z Bernsteinem i Abbado). Muzyka brzmi więc znakomicie, wielopłanowo i wielobarwnie, ukazując nieprzebrane +

bogactwo kolorystyczne partytur. A był w tym względzie Mahler mistrzem nie lada, zachwycającym i zaskakującym swą genialną inwencją. Wspomniany wcześniej eklektyzm szczególnie wyraźnie widać w Pierwszej i Trzeciej. „Tytan” w interpretacji Rafaela Kublika i Bayerischen Rundfunks (to najstarsze nagranie w zbiorze, z 1967 roku) urzeka nas pastoralnością części pierwszej, a za chwilę wprawia w lekką konsternację klezmerskimi melodiami w trzeciej.

Ważne miejsce w spuściźnie Mahlera zajmują symfonie wokalne-instrumentalne (II, III, IV, VIII), łączące w sobie intymność pieśni romantycznej i rozmach dramatu muzycznego. Tu, oczywiście, pierwszoplanowa rola przypada Ósmej. Wykonanie i nagranie „Symfonii tysiąca” to zawsze wielkie wydarzenie, ale i karkołomne przedsięwzięcie organizacyjne, którego realizacji w tym wypadku podjęły się Chicago Symphony Orchestra, trzy chóry z Wiednia (Staatsoperchor, Singverein, Sängerknaben) i okteta solistów pod dyrekcją Georga Soltiiego. Całość brzmi zaskakująco przejrzyście, a interpretacji udało się ominąć jakże niebezpieczne dla tego dzieła obszary napuszonego patosu i koturnowości.

Jubileuszowe wydanie symfonii Mahlera zamyka Dziesiąta w pięcioczęściowej postaci (Radio-Symphonie-Orchester Berlin, dyr. Riccardo Chailly), a więc w wersji dokończonych przez angielskiego muzykologa Derycka Cooke’a. Takie działania zawsze budzą wątpliwość: czy powinno się dopowiadać w imieniu artysty przerwana myśl? Ale cóż, skoro świat zaakceptował Requiem dopisane przez Süssmeira, czemuż ma nie uczynić tego z symfonią Mahlera? Wiadomo zresztą, że on sam pozwalał sobie na poprawianie innych mistrzów. Jeśli jednak ktoś jest przeciw, to i tak, po odrzuceniu tej jednej, dwanaście płyt przygotowanych przez Deutsche Grammophon dostarczy mu z pewnością wielu satysfakcjonujących wrażeń.

Witold Paprocki

Powtórzenie

Jan Sebastian Bach
Motetten [BWV 225-230]
 Collegium Vocale Gent
 pod dyrekcją Philippe’a Herreweghe’a
 PHI: LPH 002
 nagranie: 2011
 wydanie: 2011

Dowiedziawszy się, że kolejną płytą nagraniem przez Philippe’a Herreweghe’a dla nowo założonej, własnej wytwórni PHI będą Motety Jana Sebastiana Bacha, miałem mieszane uczucia. Dlatego głównie, że pierwsza ich rejestracja, dokonana w 1986 roku, do dziś pozostaje dla mnie jedną z najlepszych bachowskich interpretacji belgijskiego dyrygenta. W owym nagraniu wzniosł się Herreweghe na absolutne wyżyny muzycznej maestrii. Połączone siły gandawskiego Collegium Vocale i paryskiej La Chapelle Royale utworzyły jeden doskonale zestrojony organizm. Brzmienie było skupione i zarazem pełne żaru, wykorzystanie zaś pojedynczej obsady dla wykonania Jesu Meine Freude pomysłem wspaniale przeprowadzonym. Pamiętać przy tym trzeba, że jak skomplikowaną muzyczną materią przyszło się mierzyć śpiewakom. Wszak motety Bacha to podsumowanie kilkunastowiecznych dokonań europejskiej polifonii. Faktura dzieł jest niezwykle gęsta, aż cztery utwory skomponowane zostały na dwa chóry, a i te na chór pojedynczy nie ustępują tamtym pod względem formalnej komplikacji. Herreweghe wyzwaniu sprostał.

A przecież nie zawsze tak było. I to nawet zdecydowanie później, gdy Collegium Vocale – już samodzielnie, gdyż paryska część projektu z czasem przestała istnieć – stopniowo stawało się zespołem coraz dojrzalszym, świadomym